

Urodziny świętowane z rodziną i ledwo wspomniane w Trigorii. To nie był łatwy dzień dla Luisa Enrique. Trener skończył wczoraj 42 lata i pewnie jeszcze kilka miesięcy temu zupełnie inaczej wyobrażał sobie świętowanie tego dnia. Kiepskie wyniki Romy sprawiły, że nie jest w nastroju do świętowania. Ponieważ wczorajsze urodziny mogą być pierwszymi i ostatnimi, jakie Hiszpan świętuje w Trigorii.

Luis dotarł do ośrodka szkoleniowego Romy rano, przywitał się z wszystkimi jak zawsze, przygotował ze swoim sztabem trening zespołu. Żadnego spotkania ani z Baldinim, ani z Sabatinim. Spotkał się za to z kilkoma kibicami. Rozpoznali go, kiedy przejeżdżał przez bramę swoim samochodem. Zatrzymał się, zaparkował, a potem poszedł do nich, żeby rozdać autografy i zdobić sobie kilka zdjęć. Przy okazji zbierając życzenia i komplementy. Podziękował. A potem wszedł do środka. Spotkał się z drużyną, piłkarze powiedzieli mu „sto lat!”, podobnie zrobił sztab. A on po raz kolejny podziękował. Niemal wzruszony. Na pewno trochę rozemocjonowany. Ponieważ z czysto ludzkiego Luis Enrique przywiązał się, i to bardzo, do wielu osób, z którymi wspólnie przeżywał ten rok. „My wszyscy razem jesteśmy Romą” – powiedział pewnego wieczoru w Riscone. I wierzył w to naprawdę. Wierzy w to dalej. Swoim piłkarzom, jeśli chodzi o zaangażowanie i poświęcenie, nie ma nic do zarzucenia. Nie spodziewał się wyrazów szacunku, jakie skierowano do niego w ostatnich tygodniach. Zaskoczyły go one i uszczęśliwiły. Od najstarszych do najmłodszych – wszyscy gracze wyrazili życzenie, że trener z nimi pozostanie. Luis Enrique jest przekonany, że w jego rękach jest wspaniała grupa. Brakuje mu jednak przekonania, że jest właściwym człowiekiem do poprowadzenia Romy. Tej Romy, która została odbudowana 12 miesięcy temu, ale dalej jest daleka od oczekiwania wszystkich, w tym także trenera. Niezależnie od oficjalnych deklaracji, Franco Baldini rozmawia z nim codziennie i wie, jakie są jego myśli. Na zewnątrz jednak nie wycieka nic. W sobotę Luis nie powinien powiedzieć nic na konferencji przedmeczowej. Może zdradzi swoją decyzję na Stadio Manuzzi w Cesenie.

Na pewno, jak donoszą nieoficjalne głosy z Trigorii, w poniedziałek opublikowany zostanie oficjalny komunikat. Ponieważ Roma potrzebuje zaplanować jak najszybciej najbliższy sezon. Z lub bez Luisa Enrique, który rozczerowany jest tym, że 10 dni temu walczył jeszcze o Ligę Mistrzów a teraz jest już całkiem poza Europą. Na obecną chwilę – o ile nie zdarzy się coś niezwykłego – Hiszpan znajduje się chyba na drodze do domu. Rodzina odegrała ważną rolę w podjęciu tej decyzji. Żona nie zadomowiła się w Rzymie i, jak się wydaje, nie cieszyła się z nadmiernego stresu, który ciążył na jej mężu przez ostatnie miesiące.

Luis Enrique nie lubi się jednak poddawać. Dla niego to jak porażka, choć był pewien, że może zapisać ważne strony w historii Romy. I dlatego chce się jeszcze zastanowić. I dlatego w Trigorii niektórzy mają jeszcze nadzieję, że może zmienić zdanie. Franco Baldini, który bardziej od innych chciał go w swojej ekipie, nie traci nadziei. A przynajmniej tak powiedział wczoraj na Kapitolu. Jeśli jednak naprawdę Luis Enrique odejdzie, to nie będzie żadnego dramatu. Roma zacznie od nowa. Przez kilka dni wszystko jest zamrożone. Mecato (Van der Wiel i nie tylko) oraz plany na lato. Tournée americana to inna historia. Dopóki nie wiedzą, kto będzie trenerem, w Trigorii nie chcą podejmować decyzji.

Pytanie jest proste: kto będzie trenerem? I kiedy zostanie to ogłoszone? Wszystko otoczone jest tajemnicą. Mało rzeczy jest pewnych. Oto one: nowy trener zostanie ogłoszony w ciągu kilku dni. I będzie to znaczące nazwisko. Człowiek z charakterem. Doświadczony, przynajmniej we włoskiej piłce. I potrafiący poradzić sobie z presją, jaka w Rzymie jest nieuchronna. Montella wydaje się głównym kandydatem do przejęcia pałeczki. Prandelli ma zostać selekcjonerem kadry, choć niektórzy widzą w nim najlepszego trenera dla Romy. Allegri nie chce ruszać się z Milanu, jak to powiedział Berlusconi kilka dni temu. Guidolin i Mazzari nie interesują Romy z powodów ludzkich i technicznych. Tyle jeśli chodzi o nazwiska włoskie. Ale są też obcokrajowcy. Villas Boas, który miał być pierwszym wyborem, a teraz wydaje się wielką niewiadomą. No i Bielsa. Objął rządy w Bilbao i zaprowadził je na szczyty hiszpańskiej piłki. Sabatini jest jego wielbicielem. Ludzie pokochaliby go w kilka miesięcy. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, niezależnie od finału Ligi Europy, żeby trener, którego w lecie chciał u siebie Inter Morattiego, porzucił ziemię i projekt, które podbiły jego serce, po zaledwie 12 miesiącach.

Autorka: Chiara Zucchelli

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa